Nr. 52. Rok I.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI



NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Cena prenumeraty: kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 złtr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austrjackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 23 Grudnia 1871.

Redakcja przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 27 a.
Ajencje: Lwów: Milikowski, Gubrynowicz i Schmidt
Kraków: Friedlein, Józef Czech.

OD REDAKCJI.

Z dniem 1go stycznia 1872 r. Tygodnik Wielkopolski wstępuje w drugi rok swego istnienia. — Założony w celu odzwierciedlania w sobie ruchu umysłowego całéj Polski, ze szczególném uwzględnieniem działalności prowincji naszéj, — kierunkiem przeważnie naukowym dopełniał istniejący już Tygodnik belletrystyczny „Sobótkę"; rywalizując z nią jedynie pod względem gorliwości w służbie publicznéj. Dziś gdy Sobótka zamyka swoje istnienie i z pismem naszém się zlewa, Tygodnik poczuwa się do tém większych obowiązków i postanawia, nie odstępując ani na krok od polskiego i liberalnego swego programu, zmienić dotychczasowy swój dodatek dowolny na stały, — a dołączaniem półarkuszowego dodatku nowego rozmiar swój do dwóch arkuszy druku powiększyć. Przytém widząc, jak działalność jego pożyteczną się staje, czego najlepszym dowodem jest poparcie publiczności i popularność nietylko w obrębie Księstwa, Prus Zachodnich ale i Galicji, nowemi działy, jako to: Kroniką krajową i zagraniczną, Sprawozdaniami z nauk przyrodniczych i innemi wzbogacać a dla zastąpienia ubytku Sobótki, dział belletrystyczny więcéj niż dotychczas uwzględniać będzie i tak już od Nowego Roku stale dwie powieści oryginalne daje, — kierunek zaś tych działów i ogólny pisma powierza chlubnie znanym pisarzom, których nazwiska wkrótce wymieni.

Oprócz tego czytelnikom swoim ofiaruje co kwartał serję dzieł najznakomitszych naszych autorów za połowę ceny, tak iżby z czasem u każdego z abonentów bibljotekę najcenniejszych utworów złożyć mogły.

Z takiemi zasobami wchodzi Tygodnik Wielkopolski w rok drugi swego istnienia, ufny w zdrowy i sprawiedliwy smak czytającéj publiczności — oraz w sympatję i poparcie swoich przyjaciół.

A otrzymawszy potakującą odpowiedź, rozkazał dorożkarzowi zatrzymać się i pobiegł lekkim krokiem na drugie piętro. Bez pukania i pytań otworzył zamaszyście drzwi oznaczone numerem 24 i wszedł do pokoju.

— A to co? — spytał zobaczywszy, że ciemno było w pokoju — może śpisz. —

— To ty Zenonie? — odezwał się głos w pokoju i na tle okna, oświeconego latarnią z podwórza, zarysowała się postać mężczyzny wstającego ze stołka. —

— Czemuż po ciemku, jak puszczyk? — spytał przybyły. —

— Zadumałem się o tem i owem i anim się spostrzegł, że już tak późno. Musi być już po ósméj. —

Mówiący te słowa potarł zapałkę o ścianę i zapalił świecę stojącą na stoliku wśród papierów, na których były plany machin i rysunki.

— Ależ po dziesiątéj, mój Auguście.

— Niepodobna — odrzekł August zakłopotany nieco i pod naciskiem ciekawego spojrzenia Zenona zarumienił się lekko. —

— Może czekasz na kogo? — spytał Zenon z dwuznacznym uśmiechem opierając się na ramieniu Augusta i zaglądając mu w oczy. — No, przyznaj się — jestem w takich rzeczach dyskretny i nie myślę ci przeszkadzać. —

— Obrzydliwym jesteś mój Zenonie z twojemi przypuszczeniami.

— Ale bo cóż innego mogłoby cię zatrzymywać w domu o téj godzinie? Nie pojmuję, jak może młody człowiek w chwili, gdy wszyscy się bawią i szaleją, siedzieć jak mnich w samotności. — Jabym tak pół godziny nie wysiedział. Samotność jest dla mnie czemś tak strasznem, że myśleć się o niéj nawet boję. —

— Mój kochany, ludzie, którzy mogą tak jak ty bawić się całe życie, samotności znać nie potrzebują. Ale dla nas jest ona koniecznością i zbawieniem. Przyzwyczajamy się do niéj ślęcząc nad książkami. —

— Ale dziś już ślęczeć nie potrzebujesz. Ukończyłeś studja. Teraz więc czas nagrodzić sobie te nudne lata, w których pościłeś od uciech i przyjemności życia. Wiedeń wre i pieni się wesołością jak szampan. Rzuć się w tę rozkoszną kąpiel — i obmyj się coprędzéj ze szkolnéj pleśni. —

— Gdzież pójdę? — Znajomości tu prawie nie mam żadnych. —

— Któż mówi o znajomościach. Nie ma nic nad nie nudniejszego. Spotykać ciągle prawie te same twarze, wiedzieć naprzód z kim się będzie rozmawiać, tańczyć, wiedzieć nawet co się będzie jeść — to przecież nie może być zabawnem. — Ja wolę ciągłe niespodzianki, ciągłą zmianę dekoracji i osób. Dziś tu, jutro tam — to program mego życia. Dziś przyszła kolej na Sperla — nie byłem tam dawno. Przyjechałem właśnie zaproponować ci, żebyśmy tam razem pojechali. —

— Do Sperla? — Ależ tam podobno bywają kobiéty, których moralność...

— Mój drogi, gdybyśmy tak każdéj kobiécie wchodzącéj do sali balowéj chcieli zaglądać w świadectwa jéj moralności — żaden bal z pewnościąby się nie udał dla braku kobiet. — Trzeba być pobłażliwym. —

— Zenonie! — zawołał nieco podniesionym głosem August marszcząc brwi niezadowolniony. — Nie lubię takich mów. Wiesz, że nie jestem idealistą, że z cyrklem i cyfrą zapoznałem się dość wcześnie jako technik, ale są rzeczy święte, które uszanować należy.

— Znowu kazanie. Masz żyłkę na księdza więcéj jak na budowniczego. Kapelan mojéj matki będzie miał w tobie niebezpiecznego rywala. A ja proponując ci posadę w dobrach mojéj matki cieszyłem się, że będę miał w tobie wesołego towarzysza — a ty tymczasem świętoszek, który przez dwa lata siedząc w Wiedniu nie był jeszcze u Sperla z obawy o swoją cnotę. Przyznasz, że to śmieszne. Sperl nie Egipt i ręczę ci, że nie znajdzie się tam żadna Putyfara, którąby cię chciała chwytać za rękaw, jeźli jéj wprzód kieszeni nie pokażesz.

— Mówmy o czem innem — rzekł August i chcąc na serjo zmienić przedmiot rozmowy dodał prędko pytanie: Kiedyż myślicie wyjechać z Wiednia? Bo ja radbym co najprędzéj. To życie bezczynne męczy mnie i nudzi. A tam na wsi czeka mnie robota. Kotły i cylindry wysłałem już wczoraj; mógłbym więc za tydzień sam nie czekając na was wyjechać. —

— A mnie się zdaje, że będziesz musiał jeszcze z miesiąc poczekać w tym Babilonie zepsucia. Matka bowiem moja chce wraz z tobą obejrzeć jakąś willę pod Tryjestem, którą jéj zachwalono bardzo; gdyż chciałaby coś podobnego u siebie postawić. A że lekarz nie pozwoli jéj tak prędko puszczać się w drogę — jest więc nadzieja, że tu sobie jeszcze czas jakiś posiedzimy.

— Co tu czasu zmarnowanego — mruknął August.

— Rozumie się, jeżeli go się tak przepędza, jak ty, — mówił Zenon chodząc po pokoju niekontent i zły, że mu August odmawia towarzystwa na dzisiejszy wieczór. Przechodząc koło okna zatrzymał się; coś zwróciło bardzo jego uwagę, bo zbliżył się aż do szyb i pilnie wpatrywał się w okienko na poddaszu z drugiéj strony podworca. Przy kuchennéj lampce kamfinowéj siedziała tam jakaś dziewczyna schylona nad robotą. Twarzy jéj widzieć nie mógł dokładnie; ale z bujnych jasnych włosów, co w ciężkich i dużych splotach otaczały głowę, z świeżego rumieńca, który prawie do maleńkich uszek dochodził, z szyjki białéj pięknie wygiętéj — domyślił się jako znawca, że to będzie wcale nie brzydki egzemplarz blondynki. To odkrycie zainteresowało go mocno. Stał i czekał aż blondynka głowę podniesie, aby się mógł przekonać, czy domysły go nie zawiodły. —

August chwycił ukradkowém spojrzeniem zajęcie swego gościa i widocznie niekontent był z jego obserwacji, bo przygryzł wargi i zachmurzył się. Probował odciągnąć Zenona od okna jakimś pozorem.

— Czy widziałeś już plan waszéj cukrowni? — spytał go.

— Widziałem, to jest właściwie nie widziałem — odbąknął Zenon roztargniony.

— Chodź zobacz. Radbym wiedzieć jak go znajdziesz. Porobiłem w nim różne zmiany — ot na przykład tutaj — —

— Czekaj, czekaj — ja teraz nie cukrownię, ale piękny cukierek mam do oglądania. Pomadka różowa — zdaje mi się, że czuję, jak mi się w ustach rozpływa. — Śliczności. A ty Katonie może nie wiesz nawet jakiém ładném vis-à-vis los cię obdarzył. —

— Wstydź się podpatrywać cudze sprawy. —

— Ależ bo trzeba być takim głazem jak ty, żeby się nie zachwycać tym widokiem. To jakby dla malarza stworzone. O! patrz — jak pięknie lampa oświetla kontury głowy. Bródka i rączki w pełném świetle, reszta w cieniu — tylko uszka do światła różowo płoną. — Ach! ucałowałbym te uszka. Do tego akcesorja skromne i proste. — Zapewne musi być biedna. Ty nie wiesz, czy sama mieszka, czy z kim. Ale zkądże byś ty wiedział. — Jeżeli sama to gotów jestem iść do niéj i zaproponować by z nami poszła na jaki bal. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HYMN O WSCHODZIE SŁOŃCA NA ZIEMI*).

Współbraciom na gwiazdkę.
Autor.

Smutno mi Boże! dla mnie w sercach ludzi
Zbudziłeś miłość — jak ten świt różowy
Myśl mą rozjaśnia i do czynów budzi
Bratniemi słowy —
Jednak gdy duszę dla braci otworzę —
Smutno mi Boże!

Bo w głąb' méj duszy płyną sprzeczne blaski,
I sprzecznych tonów fałszywe akordy:
Tam, między ludźmi krew budzi oklaski,
Rzezie i mordy...
Rój gladjatorów okutych w obroże...
Smutno mi Boże!

Wśród chrzęstu broni i jęków rozpaczy
Czyż się nie cofniem stąd dokądśmy przyszli?
Gdzież stę obróci w tym tłumie siepaczy,
Gladjator myśli?
Gdy do spraw świata me serce przyłożę...
Smutno mi Boże!

Nad puste pola i zwalone grody
Wznosisz swe złote słońce — i pokoju
Tęczę rozwieszasz nad grobem swobody
Po krwawym boju!
Że w taki straszny dzień — tak jasne zorze...
Smutno mi Boże!

Marzyłem niegdyś o królestwie Twojém,
Wierzyłem w dzień Twój, z Twą ojcowską władzą —
Myśląc że ludy nie ogniem i bojem
Dzień ten sprowadzą!
Lecz wolność... tylko krwią zdobyć się może!..
Smutno mi Boże!

W noc cichą — kiedy mrówczy tłum uśpiony
Śniąc o Twém niebie zapomniał o zgonie —
Gdy spojrzę w światów błądzące legjony,
W bezmiaru tonie,
Gdy wspomnę — że i nad nami rozdroże!...
Smutno mi Boże!

Wszystko nam wziąłeś, co wziać mogłeś Panie!
Ale nie na to skarżą się me słowa,
Bo siła nasza znowu zmartwychwstanie
Wieczna i nowa —
Tylko że na nią czekamy w pokorze...
Smutno mi Boże!

Że zamiast pracą wywalczać uznanie
I własną siłą zdobywać sztandary —
Przed twe ołtarze zanosim błaganie,
Łzy i ofiary...
Że wciąż czekamy — aż nam ktoś pomoże,
Smutno mi Boże!

Nie tego płaczę że z mogiły mojéj
Wiatr białe kości po stepie rozrzuci —
Lecz że mnie walka za kraj nie ocuci
I nie uzbroi
Gdy inni legną na postępu torze ..
Smutno mi Boże!

Wyklęty.

*) Forma wzięta z wiersza Słowackiego p. t. „Hymn o zachodzie słońca na morzu."

NEMEZIS

z Dickensa.

(Dalszy ciąg.)

Wymawiając te słowa bacznie spojrzała na Garstona — on był zimny — śladu nawet żadnego uczucia nie można było dojrzeć na téj twarzy. Rumieniec wzgardy oblał jéj lica, zadrżała lekko."

— „Czyś mógł przypuścić Filipie, aby mnie Anna opuściła?" zapytała zwolna, badawczo.

— „Przypuścić? Skądże? Nie może być!"

— „Istotnie. Żal mi tego dziecka, do którego się sercem przywiązałam i czyniłam ile tylko mogłam; ale podała mi przyczyny, które mi się wydały dostatecznemi — i dla jéj własnego dobra pozwoliłam jéj odejść. A teraz panie Garston, ani słowa więcéj o tém. Sądziłam, że mówię tylko z panem, inaczéj się stało i stało się dobrze. Dobra noc!"

Powstała a Garston wbrew zwyczajowi ani poskoczył do drzwi ani téż nie odprowadził żony do sypialni. Mnie tym razem przypadła ta rola.

— „Pan Garston dziwnie źle dziś wygląda", rzekła gdy sami pozostaliśmy w sypialni. „Zniewól go do natychmiastowego udania się na spoczynek." Ucałowała mnie serdecznie, przyczém ciężkie westchnienie wydarło się z jéj piersi.

Powróciłem do salonu; Garston wypróżniwszy butelkę stał wsparty o ścianę, głowę ściskał oburącz silnie. Spostrzegłszy mnie zawołał z niezwykłym pośpiechem:

— „Chciałbym abyś mi uwierzył, że wzruszenia moje dzisiejsze zupełnie nie mają powodu. Często bardzo drobna jakakolwiek przyczyna zdolna jest wstrząsnąć wszystkiemi fibrami naszego umysłu, że na długo jeszcze pozostaje nam smutne wspomnienie. Ton mowy twéj matki przygnębił mnie zupełnie przed chwilą. Ona jest takim aniołem dobroci!"

Mimo niewiary jaką w głębi duszy czułem dla tego człowieka — byłem wzruszony.

— „Rzeczywiście, jest to najmilsza, najserdeczniejsza, najlepsza kobiéta, jaką znam", zauważyłem.

— „Są to wyrazy należące się wielu innym" odparł; „dla niéj są one niedostatecznemi. Miłość! nie chcę profanować mego serca przypuszczeniem, że dla niéj czuję miłość. Ona wzbudza we mnie ubóstwienie i cześć religijną prawdziwie!"

Brzmienie jego głosu jednak stało w jakimś

wybitnym kontraście z duchem wymawianych wyrazów, którym dziwną nadawał expresję.

— „Wiesz co ci powiem, Arturze“ ciągnął siadając na krześle obok stojącém i zniżywszy głos nieufnie obejrzał się po pokoju jakby z obawy aby go nie podsłuchano. „Nie zdziwiłem się bynajmniéj gdy mi matka twoja oznajmiła odejście Anny. Od dawna spodziewałem się tego. Prawdopodobnie już więcéj o niéj nie usłyszymy.“

— „Czemuż przypuszczać coś podobnego?“

— „Niewdzięczna, mój kochany, niewdzięczna i złośliwa, długo starała się ona rzucić kość niezgody między matkę twoją a mnie. Bezwątpienia i dziś chciała toż samo uczynić i słusznie bardzo w skutek tego oddaliła ją matka.“

Zaciekawiło mnie to dowodzenie.

— „Trudno mi przychodzi podzielić zdanie pańskie“, zauważyłem, „matka bardzo lubiła Annę.“

Pomilczał chwil kilka poczém odezwał się szorstko:

— „Choroba moja, wyznaję, w części wywołaną została obawą czy ten wypadek nie oddziała na usposobienie twéj matki.“

— „Czy tak! nim jeszcze wiedziałeś pan o nim?“

Pobladł na te słowa.

— „Od dawna oczekiwałem tego“ odpowiedział pospiesznie, „mówiłem ci już pierwéj o tém — czyś nie uważał? Chodź — połóżmy się spać lepiéj. — Zresztą nie życzę Annie nic złego. — Niech będzie szczęśliwą.“

Ze świecami w ręku udaliśmy się obaj na górę; gdyśmy już doszli do drzwi jego pokoju dostrzegłem jak strasznie był bladym i osłabionym.

„To przejdzie“, odpowiedział na moją uwagę, „mam tu lekarstwo doskonałe na wszelkie osłabienia, zażyję go, możesz więc być zupełnie spokojnym o mnie i iść do swego pokoju. Połóż się, niezawodnie zaśniesz wkrótce. — Dobra noc.“

Wszedł i zamknął drzwi za sobą. Usłyszałem jednak jak gdy doszedł do drugiego końca pokoju krzyk przeraźliwy, gwałtownie, namiętny wyrwał się z jego piersi. Znalazłszy się w mojéj sypialni nie czułem bynajmniéj usposobienia do snu; usiadłem więc i w myśli przebiegałem niezwykłe sceny ubiegłych kilku godzin. Kolejno zatrzymywałem się myślą przy każdym wyrazie, ruchu, każdéj zmianie rysów głównego ich aktora i zmuszony byłem odrzucić pierwotny mój domysł. Tysiące innych przypuszczeń kolejno przebiegało przez mój umysł, tysiące podejrzeń i powątpiewań; na cóż się przyda je opowiadać gdy były tak dalekie od prawdy. —

Dosyć czasu ubiegło od chwili gdy rozpocząłem snuć moje domysły, uczucie zimna zbudziło mnie z téj zadumy; świeca dawno się już wypaliła, światła przecież nie brakło w sypialni. Księżyc srebrnemi smugami światła wpadał przez okna i rysował ich kontury na ścianie i posadzce; na zegarze dostrzegłem wyraźnie drugą; cisza głęboka panowała do koła. Podszedłem bez szmeru do łóżka z mimowolnéj obawy by nie przerwać téj uroczystéj ciszy. Jakiż to szelest dobiegł nagle w téj chwili moich uszu?

— Serce zabiło mi silnie; widocznie drzwi Garstona zostały otworzone cicho, z tą przezornością aby nie zbudzić nikogo z mieszkańców domu; zdawało mi się, że słyszę wzdłuż korytarza stąpanie nóg, widocznie jednak bez obuwia. Z podobnąż przezornością otworzyłem i ja drzwi własne, Garstona jednak były już zamknięte; nie podlegało wątpliwości, że to on wychodził tajemnie. Nie zdając sobie sprawy dla czego postanowiłem iść za nim. Zresztą, nie było dość czasu do walki pojęć — pospieszyłem wzdłuż korytarza. Wsparłszy się na balustradzie galerji spostrzegłem Garstona wkładającego obuwie w dolnéj sali, następnie widziałem jak udał się ku drzwiom, które odryglowawszy otworzył bez najmniejszego szmeru; parę minut pozostał w nich jakby się wahając, potem przymknął drzwi za sobą. Równocześnie stanąłem na najniższych stopniach schodów i skoro się tylko trochę oddalił pospieszyłem do dolnéj sali, otworzyłem drzwi i wzrokiem w około przebiegłem przestrzeń. Wysuwał się właśnie z cienia domu i szedł ku stajniom; tu straciłem go z oczu na chwil kilka. Niecierpliwie czekałem aż wyjdzie, pewny, że z braku innego wyjścia musi powracać tędy; jakoż ukazał się wreszcie a w świetle księżyca dostrzegłem że niósł coś w ręku. Był to rydel; zwrócił się ku drodze, przeszedł ją i stanął na ścieżce wązkiéj z dwóch stron ograniczonéj żywopłotem ciągnącym się najmniéj ze dwie mile. Co to wszystko miało znaczyć? Gdzie szedł Garston? Co zamierzał czynić?...

Pobiegłem za nim ścieżką, pchany niewysłowioną ciekawością, bez wszelkiego jednak planu szpiegowania go.

Odszedłszy już kawał od dworu przedarłem się przez żywopłot, cokolwiek rzadszy w tém miejscu i wbiegłem na najwyższy pagórek, zkąd otwarte pole w całéj rozległości widzieć było można. — W pośrodku dwóch ścian zieloności biegła ścieżka a na niéj rozpoznać można było z łatwością jednego tylko człowieka czasami zatrzymującego się, to znów przyspieszającego kroku; rydel obejmował obydwoma rękami i silnie przyciskał go do piersi. Dwukrotnie stanął, — przez chwilę, sądząc z nagłego jego ruchu, zdawało się, że powróci; — ale nie — tak nie będzie — musi spełnić straszliwe poselstwo swoje — jakaś ręka konieczności, niezbłaganéj jak fatum, popycha go ku tajemnemu celowi. —

W téj chwili zbliżał się właśnie ku wejściu do łąki, odgraniczonéj pagórkami, których wierzchołki, pokryte zielonością, zdają się łączyć z sobą. Z jednéj strony leżał zamek, ówcześnie niezamieszkały, z drugiéj droga. Z wzniesienia, które obrałem sobie za obserwatorjum, widzieć można było wszystko dokładnie, chcąc jednak być świadkiem rezultatu téj dziwacznéj wycieczki, potrzeba było przejść zarośla i zrównać się z Garstonem. Gdy tak rozmyślałem nad tém jakby to uskutecznić bez najmniejszego szelestu, spostrzegłem, że Garston zwrócił się w głąb łąki i szedł wprost ku mnie. Chwil kilka upłynęło nim odważyłem się zająć dawną pozycję, a gdy ją wreszcie zająłem, Garston wszedł już w zarośla lasku i został dla mnie straconym. Cóż było począć? Ciekawość niezaspokojona i to właśnie w chwili, gdy już cel zdawał się być osiągniętym, sprowadza uczucie dziwnego niezadowolnienia i smutku, któremu młodość zwłaszcza chętnie się poddać nie chce. Na walce między myślą powrotu a obawą pozostania upłynął mi kwadrans; po tym kwadransie wahania doszedł mnie zdala szelest rozsuwanych gałęzi; zbliżyłem się — gałęzie i spadające liście chrzęściały i szumiały pod przyspieszonemi krokami ludzkiéj stopy. W téj chwili biała postać przesunęła się koło mnie tak blisko, że się o nią niemal otarłem, przebiegła zarośle i rzuciła się ku łące; tu stanęła nieruchomie, w oświetleniu księżyca znacząc czarną smugę na ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Bronisław Wołowski.

Polacy w rewolucji paryzkiéj. Kilka szczegółów odsłaniających kulisy rządu wersalskiego. Napisał Bronisław Wołowski. Wyd. we Lwowie 1871.
Dombrowski et Versailles par B. Wolowski. Genève, Octobre 1871.

Pod powyższemi chociaż różnemi napisami, ukazało się dziełko téj saméj treści, w jedném polskiém a w sześciu francuzkich następujących po sobie wydaniach. Sądzimy, że podane z niego sprawozdanie może zająć czytelników polskich, rzuca bowiem pewne światło na położenie rodaków naszych wpośród zaburzeń paryzkich.

Ostatnie francuzkie wydanie które leży przed nami, zostało o wiele rozszerzone co do treści i pomnożone kilkunastu autografami, stwierdzającemi prawdziwość faktów opowiedzianych przez autora. Dla tém większéj wiarogodności w obec francuzkiéj publiczności, połączony jest list posła Smolki, poświadczający, iż autografy zamieszczone w dziełku leżą u niego.

Pan Wołowski pisze, iż wydając swą pracę „ma głównie na względzie obronę honoru narodowego.“ Przytacza téż mnóstwo dowodów i faktów oczyszczających Polaków od spólnictwa w zbrodniczém niszczeniu pomników i podpalania miasta, co nietylko że francuzkie dzienniki systematycznie rozgłaszały, ale zwalały te zbrodnie li na cudzoziemców a mianowicie naszą emigrację. Żadne zaś z nich nie raczyło objaśnić: iż jeżeli niektórzy cudzoziemcy stanęli dobrowolnie w szeregach komuny, to więcéj zmuszonych było do tego pod zagrożeniem rozstrzelania. Tym sposobem poległo wielu z naszych rodaków w obronie wstrętnych im zasad komuny, wielu wojska wersalskie schwytawszy z bronią w ręku oddawało na śmierć wśród rzucanych zniewag imieniowi polskiemu. Czyż do przepełnienia kielicha naszych boleści brakowało jeszcze i téj ciężkiéj niesprawiedliwości ze strony narodu, któryśmy po własnym najwięcéj ukochali?

Na pierwszym planie grupy Polaków, zamięszanych do zaburzeń domowych we Francji, widać postać Jarosława Dąbrowskiego, o nim to głównie mowa w tém dziełku. Jego pamięć przedewszystkiém pragnie autor oczyścić z zarzucanych mu zbrodni, tak przez rząd wersalski jak komunistów, z których pierwsi przypisywali mu podpalanie a drudzy przekupstwo, mimo że z oburzeniem patrzał na wandalizm dzikich tłumów i z tém samém uczuciem odrzucał miljony ofiarowane mu przez rząd wersalski. P. Wołowski miał sposobność zbliska przypatrzenia się całemu położeniu rzeczy, gdyż był wezwanym przez rząd wersalski do pośredniczenia pomiędzy nim a Dąbrowskim, w tym celu udawał się po kilka razy do Paryża jak to w streszczeniu opowiemy. Nie chcąc zbyt przedłużać naszego sprawozdania, opuszczamy tu wstępną część dziełka, zawierającą krytyczne uwagi autora nad rządami Thiersa, których nie jest zwolennikiem, również jak przebieg czynionych zachodów w celu wydostania Dąbrowskiego z oblężonego Paryża i przeniesienia go na pole walki, gdzieby był mógł zużytkować swoje zdolności obok jenerała Bosaka.

W czasie oblężenia dowiedziano się po raz pierwszy w Paryżu o nazwisku i zdolnościach Dąbrowskiego, z depeszy Garibaldego do Gambety, w któréj pierwszy żądał aby mu Dąbrowskiego przysłano balonem, jeżeli inaczéj nie można. Po ogłoszeniu komuny w braku dowódzców przypomniano sobie owego Polaka, którego mąż z Kaprery tak usilnie pragnął ściągnąć na pole walki. Tymczasem Dąbrowski skoro tylko była możność wydostania się z Paryża udał się do Lyonu, gdzie miał zamiar zamieszkać, i z tym projektem wracał właśnie aby zabrać żonę i dzieci, nie wiedząc jak daleko wzrosły pierwotne spory municypalności stolicy z rządem kraju, że z nich rozwijała się krwawa walka każąca dzieje Francji.

Zaledwie stanął w Paryżu, powołano go na radę wojenną; jako żołnierz wierzył tylko w orężną walkę i téj się trzymać zalecał. W pierwszych dniach pozostawiono go spokojnie w domu, po poniesionych klęskach rozpoczęto dopiéro nalegania aby przyjął dowództwo, i zniewolono go w końcu iż stanął na czele jednego legjonu. Dłuższe odmawianie byłoby mu ściągnęło nazwę zdrajcy, a ta prowadziła na rozstrzelanie.

Żołnierz z zawodu, a do tego wyższych zdolności i wielkiéj odwagi, przerosł wkrótce powodzeniem innych zaimprowizowanych dowódzców, osięgając coraz wyższe stopnie, aż do naczelnie dowodzącego. Łudził się z początku, iż te niesforne bandy wyrobią się z czasem na wojsko, iż zerwą podpisany pokój, a zwycięzkie ich chorągwie powieją po za Paryżem, po za Francją i kto wié czy jak po zeszłowiecznéj rewolucji nie sięgną do Polski.

Wkrótce się jednakże odczarował, nie widząc nic więcéj nad chaos wypadków, nie ujętych w żadną organiczną całość, rozszalałe masy niezdolnie kierowane przez ludzi poczęści bezrozumnych, a nadętych francuzką blagą.

Dostrzegając po jakiéj pochyłości wypadki się toczą, odgadł z łatwością ich dalsze następstwa i koniec, ztąd starał się wyrwać z położenia w które zagrzęzł żądając dymisji przy każdéj nadarzonéj sposobności, lecz jéj nie uzyskał.

Wiadomość o zniechęceniu Dąbrowskiego doszła zapewne do Wersalu, i postanowiono z niego korzystać.

Ówczesny minister spraw wewnętrznych Picard, znał dawniéj p. Wołowskiego w Lyonie w redakcji dziennika „Le progrès“ którego nasz rodak był spółpracownikiem. Postanowił go teraz wziąć jako pośrednika w interesie porozumienia się z Dąbrowskim, o czém obszerniéj pomówimy jako o najciekawszéj części dziełka. Zdaje się, że p. Wołowski mieszkał podówczas w Wersalu, gdyż jak powiada: minister Picard w dniu 6go maja wezwał go do swego gabinetu.

Po wstępnéj rozmowie w któréj minister wystąpił z zarzutami przeciw Polakom a drugi tłumaczył ich i bronił zaczepiając politykę rządu, wtrącił minister:

— „Ale Dąbrowski, nieprawda, to prosty zbrodniarz?“

Drugi bronił go z żywością kładąc przycisk na szlachetność charakteru Dąbrowskiego i czyste jego intencje.

— „Więc pan sądzisz, że to jest uczciwy człowiek?“ zapytał minister. I wysłuchawszy zapewnień p. Wołowskiego nie zaufał uczciwości Dąbrowskiego jeszcze, jak widać, skoro zaproponował:

— „Chodzi o to, aby Dąbrowski porozumiał się z nami. A skoro ma zaufanie gwardji narodowéj niechaj każe aresztować i nam wyda wszystkich członków komuny, również i bramy miasta. Za tę usługę niechaj położy cenę jaką zechce, targować się z nim nie będziemy.“

— „Widzimy tyle rzeczy niepodobnych do wiary, żeśmy się wszystkiemu dziwić przestali. Nie czynię też panu ministrowi zarzutu za zrobienie mi tak znieważającéj propozycji“, odrzekł cierpko p. Wołowski.

Minister tłumaczył się, iż go nie miał zamiaru obrazić, a p. Wołowski zapewniał go, że Dąbrowski tego rodzaju propozycję odrzuci z oburzeniem.

— „W takim razie zrób mu pan inną propozycję. Francja będzie mu wdzięczną na zawsze. A co do wy-

nagrodzenia to wybór jemu samemu zostawiamy. Jeden warunek pozostać musi nienaruszony — zaaresztowanie członków komuny. Niechaj Dąbrowski przyśle do nas swego pełnomocnika, poda rozsądne warunki, a my wejdziemy z nim w układy jako z naczelnikiem siły zbrojnéj. Upoważnimy jednego z naszych jenerałów do podpisania ugody."

— „A jakież to są te rozsądne warunki?" zapytał p. Wołowski.

— „Damy miastu Paryżowi jak najszersze prawa municypalne; wybór jenerała gwardji narodowéj będzie jéj pozostawiony. Jedném słowem: zrobimy te wszystkie ustępstwa, jakich słusznie domaga się Paryż. Dąbrowski będzie miał chwałę złączenia swego nazwiska z wielkim aktem zakończającym wojnę domową, tak on jak pan oddacie największą usługę Francji."

Pozwoliliśmy sobie przytoczyć dosłownie ten ciekawy ustęp z rozmowy, aby dokładnie zapoznać czytelnika z rolą, jaką przyjął na siebie p. Wołowski, która ułatwiła mu widzenie się z Dąbrowskim i wysłuchanie jego przekonań politycznych.

Odrzuciwszy zupełnie warunek aresztowania członków komuny, podjął się p. Wołowski pośrednictwa i udał się do Paryża z myślą ratowania Dąbrowskiego.

Łączyła ich od dawna bliska znajomość. Dąbrowski wypowiadał otwarcie swoje przekonania i ciężkie przejścia jakie miewał nieomal codziennie z głupotą i błagą francuzką.

— „Dla czego nie zażądasz dymisji?" zapytał pan Wołowski.

— „Podawałem o nią wiele razy, ale mi jéj udzielić nie chcą."

— Wysłuchawszy w dość obszernéj rozmowie przykrego położenia w jakim się Dąbrowski znajdował, opowiedział mu powód swego przybycia do Paryża i odpowiedź jaką dał za niego ministrowi.

Picard nie ustał w zamiarze usunięcia Dąbrowskiego z Paryża, którego uważano za jedynego zdolnego dowódzcę i zgodził się na powtórną wycieczkę w tym celu p. Wołowskiego. Temu zaś chodziło o uratowanie życia Dąbrowskiemu i Polakom przy nim będącym i chętnie podejmował się powtórnie téj saméj misji. Lecz tą razą zażądał własnoręcznego listu od ministra, jako świadectwo iż nie jest zakupionym przez rząd wersalski. — „Przyznasz p. minister, że jestem za młody, abym chciał takie piętno na czole mojém nosić", dodał pan Wołowski.

Picard po krótkim namyśle żądany list napisał i polecił wydać paszport dla Dąbrowskiego.

Powtórne widzenie się p. Wołowskiego z Dąbrowskim miało miejsce 12 maja, na dziesięć dni przed jego śmiercią i zajęciem Paryża przez wojska wersalskie.

Dąbrowski spojrzawszy na podany mu paszport, uderzył w rękojeść swego pałasza, mówiąc:

— „Oto mój paszport. Możesz to powiedzieć Picardowi, Thiersowi i wszystkim innym mamelukom zgromadzenia narodowego."

Po uwadze p. Wołowskiego, iż sprawa, któréj Dąbrowski broni, dobiega swego końca i zapewne żywy z niéj nie wyjdzie — odrzekł drugi:

— „Mniejsza o to, gdyby sprawa zasługiwała na taką ofiarę. Ale rzeczywiście nie wiem teraz, za co i za kogo walczę, ostatnie trzy dni wyleczyły mnie z dawnéj wiary. Wysłałem moją żonę i dzieci do Londynu — co do mnie, stało się — muszę ginąć...

Na naleganie aby wziął dymisję, odparł:

— „Cały Paryż wié, iż mi ofiarowano półtora miljona, uwierzonoby iż dla tego żądam dymisji i okrzyczanoby mnie zdrajcą. Nie mogę téj hańby zostawić w dziedzictwie moim dzieciom... nic mi nie pozostaje jak umrzeć."

W ten sposób toczyła się między nimi czas niejaki rozmowa, a po oddaleniu się Dąbrowskiego p. Wołowski pogadał jeszcze chwilkę z Polakami będącymi przy jego boku. Utyskiwali nad straszliwém położeniem w jakiém się znajdowali, wszędzie rozprzężenie i największa demoralizacja. Pragnęliby uratować przynajmniéj Dąbrowskiego, aby swemi zdolnościami mógł służyć własnéj ojczyźnie, o sobie nie myśleli, gotowi byli ginąć. Pan Wołowski wzruszony losem swoich rodaków, wróciwszy do Wersalu rozmyślał, jakby ich ratować.

Uprosił dwóch deputowanych z zgromadzenia narodowego, z nimi udał się do Picarda w nadziei uzyskania paszportów dla wszystkich Polaków przy boku Dąbrowskiego, sądził że tém skłoni ostatniego do opuszczenia Paryża.

Minister na taką propozycję aż podskoczył w swoim fotelu. Po lepszéj jednak rozwadze przystał nietylko na to, ale się zgodził, aby Thiers ze swéj strony dał zapewnienie, iż nie będą aresztowani. Udał się więc p. Wołowski — a zawsze w towarzystwie dwóch deputowanych, do Thiersa, który po dość ożywionym sporze z naszym rodakiem, dał się nakłonić do wydania ośmiu paszportów. Zdecydowano, iż p. Wołowski dnia następnego uda się do Paryża, a dwaj deputowani do St. Denis, gdzie będą oczekiwali Dąbrowskiego i jego towarzyszy z paszportami i osobnym pociągiem na kolei, aby ich daléj wysłać.

Drugiego dnia nadeszła wiadomość do Wersalu o wzięciu Paryża, dodawano, iż Dąbrowski dostał się do niewoli.

P. Wołowski pobiegł do ministra aby się dowiedzieć prawdy. Ujrzawszy wchodzącego zawołał Picard:

— „Czy pan wiesz, że jesteśmy już w Paryżu?"

Na zapytanie drugiego czy Dąbrowski wzięty do niewoli, odrzekł minister zimno:

— „Jeżeli tak, to będzie rozstrzelanym."

Tymczasem Dąbrowski już nie żył.

W czasie wnijścia regularnych wojsk do miasta, z zimną rezygnacją, wyraźnie w oczekiwaniu śmierci postępował wśród największego gradu kul. Po otrzymanéj ranie skonał w dwie godziny, posądzony jeszcze w wilję śmierci o zdradę przez zgraję uliczną. Straszliwie odpokutował swój błąd mięszając się do spraw domowych Francji, swoją pomyłkę, biorąc pierwsze ruchy paryzkie za zbrojną protestację przeciw świeżo podpisanemu pokojowi.

W dniu, w którym złożono ciało jego na cmentarzu, rozpoczęto dzikie podpalanie miasta, nie mógł zatém wydawać rozkazów do téj niesłychanéj zbrodni, jak go o to dziennikarstwo francuzkie oskarżało, podrabiając nawet jego podpis na dekrecie, który miano znaleźć przy Delescluze.

Z tego cośmy o dziełku p. Wołowskiego powiedzieli odgaduje czytelnik, iż autor położył sobie za główne zadanie obronę Polaków zamięszanych w walkę komuny, których nie zasady komunistyczne ale błędne zrozumienie pierwszych ruchów, wmięszało w tę sprawę noszącą na sobie piętno ohydnéj dzikości. Na świadectwo swéj prawdzie, zamieścił w ostatniém wydaniu francuzkiém w autografach dowody urzędowe. Stronę zewnętrzną téj pracy pomijamy, znać w niéj pośpiech i gadatliwość zwykle cechujące tego rodzaju publikacje francuzkie. W polskiém przebijają usterki językowe, zdaje się jak gdyby autor nie kształcił się na wzorach polskich.

Dziełek tych nabyć można za pośrednictwem księgarni Rychtera w Poznaniu przy ulicy Wilhelmowskiéj.

†

SERCE.

Z twarzy dziś mojéj nikt nie wyczyta
Co w głębi duszy się mieści;
Twarz ma uśmiechem zawsze spowita —
Język szaleje i żartem zgrzyta,
Choć w sercu pełno boleści!

Bo pośród ludzi kto sercem żyje
Temu już dola — niedolą!
Łza mu goryczy lica obmyje —
Wąż mu zawodów duszę obwije
I skroń mu ciernie pokolą. —

Dziewczynie serce dajesz z ochotą —
A dziewczę sercem się bawi,
Bo lekceważy. Bo mniejsza o to
Że gdy zabawkę upuści złotą
To ją pokruszy — zakrwawi.

Nieraz przyjaciel zda ci się prawy,
Sercem oddany i stały,
Bo jednomyślny pośród zabawy
I pośród gwaru, uczty i wrzawy
Młodzieńcze dzieli zapały.

Lecz kiedy uczta i gwar przeminie
I kiedy troska na dobie,
Wtedy przyjaciel dom twój ominie,
Bo przyjaźń swoją kąpiąc w twém winie
Myślał, lecz tylko — o sobie!

A więc szyderczo życie dziś biorę,
Choć głód do życia mam wilczy
I choć mi serce marzeniem chore
I do kochania jak dawniéj skore —
Każę mu milczeć — i milczy. —

Londyn 9 września 1871.

K. Świdziński.

KRONIKA LWOWSKA.

Śniegi. — Huragan. — Z estetyki i z życia. — Żydowscy. — Czytelnia akademicka. — Świt. — Towarzystwo postępu i demokratyczne. — Ś. p. Teofil Wiśniewski. — Jeszcze ulice. — Zakończenie.

— β — Już to fatalizm jakiś cięży nademną, że każdą moją kronikę zaczynać muszę od meteorologicznych spostrzeżeń. Ale jakże nie pisać o tém niebie zasnutém mglistą oponą chmur we dnie, a wyiskrzoném od gwiazd w nocy, jak nie wspomnieć o tych masach śniegu, literalnie na wysokość wzrostu człowieka leżących na ulicy — które tamują nawet bieg pociągów po drodze żelaznéj? Dzisiaj śniegi są na porządku dziennym. To téż sanna wyborna, — i gratka do szlichtad doskonała. Na stawie „panieńskim“ dni tych nastąpiło uroczyste otwarcie klubu łyżwiarskiego; lód dosyć już mocny — srebrnym pancerzem okował sadzawki i wody, tylko skromna Pełtew urąga się dotąd jego potędze i szumi i płynie nieokiełznana jeszcze lodowatém wędzidłem. Niedawno mieliśmy tutaj szaloną śnieżną zawieruchę, a złośliwi utrzymują, że nie była ona bez związku z przedstawionym równocześnie na scenie naszéj „Huraganem“ p. Aurelego Urbańskiego. Ostatni ten owoc muzy „Szekspira lwowskiego“ jak uszczypliwie „Szczutek“ p. Urbańskiego nazwał, jest bardzo niedonoszonym płodem... Huragan p. Urbańskiego to zlepek najrozmaitszych typów i sytuacji znanych i zużytych już zdawien dawna — a związanych ze sobą dość niezgrabnie... Wszystkie osoby występujące w téj krotochwili nie dadzą razem tematu do jednoaktowego djalogu a cóż dopiero trzechaktowéj sztuki. To téż liczni nawet przyjaciele autora, nie mogli bez wyrządzenia mu obrazy, przyklasnąć jego utworowi. Smucić się należy, że w ogóle talenta nasze tak mało się szanują i zużywają siły na takich ramotach. Od autora „Podlotka“ i „Szarego ptaszęcia“ publiczność miała prawo czegoś lepszego wyglądać... Za ostry to sąd może, na tak pobieżną krytykę, — lecz obowiązkiem kronikarza streszczać rzecz swoją i ze zdań innych wyciągać swój wniosek. A vox populi tym razem nie był za autorem. Pospiech jedynie, tak zresztą widoczny, tłomaczy nieco p. Urbańskiego — choć go nie uniewinnia. Miejmy jednak nadzieję, że tak jak dziś upadek, wkrótce może zapiszemy tu tryumf autora. Wiemy bowiem o kilku jego pracach, przygotowanych do... Aj, o mało cośmy nie zdradzili tajemnic teki p. Urbańskiego. Zdrada taka nie byłaby wprawdzie nową w zawodzie kronikarskim; dopuszczają się jéj wszyscy wyrobnicy pióra... lecz czyż mamy koniecznie iść ich torem?

Znany z talentu powieściopisarskiego autor „Pierwszych Galicjan“ pan Władysław Łoziński przyniósł czytelnikom... przepraszam, czytelniczkom na noworoczny podarek, tom pracy swojéj p. t. „Z estetyki i z życia.“ Nie możemy, jak tylko z uznaniem mówić o téj książce... Jest ona ze wszechmiar pożyteczną i ciekawą. Autor przebiega pokrótce zasady estetyki w zastosowaniu do literatury, sztuki a nawet życia codziennego, prawi ciekawie o salonach literackich, wykazuje ich wpływ i znaczenie, wreszcie opisuje zajmujące zabytki i pamiątki, na czele których stoją Puławy ze swą historyczną sybillą i domkiem gotyckim. Warto przerzucić chociaż pobieżnie tę skromną książeczkę, więcéj przyniesie ona korzyści i strawy moralnéj, nad niejeden romans lub powieść problematycznéj wartości...

A skoro już mowa o powieści, niechże mię nikt nie posądza, bym do rzędu tuzinkowych robót liczył „Żydowskich“ Kaczkowskiego. To utwór pełen talentu, choć znać już w nim pewne omdlenie, pewien pospiech pod koniec szczególniéj — epilog znowu cudownie jest zarysowany. Ostatnia*) to powieść autora, na którego lat temu kilkanaście wszystkich oczy się zwracały. „Uważając moją karjerę literacką za skończoną“ — mówi Kaczkowski w przedmowie do Żydowskich; jeśli tak jest w istocie, nie mógł jéj świetniéj skończyć, choć żal że ustąpił z pola. — Przeszłość nasza traci w Kaczkowskim genjalnego malarza, literatura wzorowego autora... Szkoda nam go, szkoda!

Przejdźmy teraz do czytelni akademickiéj, która od niedawnéj chwili zwraca na siebie uwagę i budzi nadzieję w sercach tych nawet, którzy bez apelacji dawniéj potępiali tutejszą młodzież akademicką. W ostatnich czasach poczyniono w statutach jéj znaczne zmiany. Wyrzucono z czytelni raz nazawsze bilard, postanowiono zaprosić na członków honorowych znamienitszych literatów i profesorów uniwersytetu, urządzono tygodniowe wieczorki literackie, — słowem, znać we wszystkim dą-

*) Powieść ta była już dawniéj drukowaną we Lwowie, w „Kółku rodzinném“ krótko przed rokiem 1863 i z tego to pewnie powodu przeszła niepostrzeżenie. Obecna jest przedrukiem. P. R

żność szlachetną i cel zacny. Nie jesteśmy optymistami, lecz należymy do rzędu tych, którzy cieszą się z najdrobniejszego nawet objawu postępu, gdyż wiedzą, że i najmniejsze ziarno zdolne jest do wydania obfitego plonu. Życzymy z serca młodzieży zwycięztwa na drodze reform i pewni jesteśmy, że je otrzyma.

Mówią tu o nowém piśmie, które ma z dniem nowego roku wychodzić. Jedni zaręczają za Dzwon inni za Świt; podobno ostatni zabłyśnie*).

Z dzienników politycznych wiecie zapewne, że zawiązały się tu równocześnie prawie dwa towarzystwa, wprost sobie przeciwne, t. j. klub postępowy i towarzystwo demokratyczne, zrekrutowane z rozbitków przeszłorocznéj armji. Nie wiele ja wiem o tych towarzystwach — co mnie ujść może jako pojedynczéj osobistości. — Ale czyż to nie grzechem, aby towarzystwo demokratyczne nie wiedziało jak na imię męczennikowi sprawy narodowéj ś. p. Wiśniewskiemu? Jakiś mówca improwizowany nazwał go Tadeuszem, — ztąd dysputa; inny nie wiedział nawet o żadnym człowieku podobnego nazwiska. Ale w kraju, gdzie tyle głupstw ma wstęp wolny bez cła i żadnéj stemplowéj opłaty, wolno nie wiedzieć o Teofilu Wiśniewskim, jak wolno brać za jedno Sidorowicza rzeźnika z Zimorowiczem poetą...

Miałbym ochotę pogderać jeszcze na złą korektę nazwanych ulic. Mickiewicz został na przykład Mickiewiczem, choć jako żywo nigdy nim nie był (patrz Syrokomli list w przedmowie do warszawskiego wydania dzieł Mickiewicza), daléj Zimorowicz (tylko który prześwietny magistracie, bo było ich dwóch Szymon i Bartłomiéj a obaj poeci) przejechał się na Chorążczyznę choć za życia roku pańskiego 1681 mieszkał przy dzisiejszéj ulicy Garncarskiéj t. j. na drugim końcu Lwowa. Lecz dajmy pokój popiołom wieszczów, — a lepiéj zamknijmy tegoroczne kroniki nasze serdeczném, staropolskiem: „Dosiego roku.“

*) Każdemu nowemu pismu, jako objawowi myśli, słowa i ducha polskiego, radzi jesteśmy i życzymy najszerszego powodzenia.

POKŁOSIE.

— Zamieszczając następujący list p. Izydora Jabłońskiego zaczepionego w ostatniéj korespondencji z Krakowa, nadmieniamy, iż dla wyświecenia kwestji spornéj bylibyśmy mu wdzięczni, gdyby nam w téj mierze zechciał nadesłać zdanie którego z kompetentnych sędziów; — w takim razie spuściłby może „swą przyłbicę“ nasz korespondent.

Szanowna Redakcjo!

W 50 numerze Tygodnika Wielkopolskiego czytam, iż nie miałem nawet wyobrażenia o robocie artystycznéj w kaplicy jagiellońskiéj na Wawelu, którą mi powierzono.

Na owéj krytyce podpisano XX., jakby w głoskach tych leżał dowód że piszący jest znawcą, którego sądowi ufać można.

Jeśli mnie nazwano, wypadało i samemu nazwisko swoje wyjawić. Niepodobna bowiem odpowiadać na strzał z za parkanu, bawić się w ciuciubabkę.

Jeśli gdzie jasność konieczna, to tam gdzie ktoś mówi ja się znam a ty nie.

Znawstwo ma odwagę atakować jawnie — znawstwo nie kryje się; bo w nazwisku uznanego krytyka, leży rękojmia prawdy.

Przecież jeżeli mnie pragnie ktoś odmówić zdolności potrzebnych do uskutecznienia roboty tego znaczenia jak restauracja kaplicy Jagiellonów, to sam musi się wykazać nazwiskiem znaném u ludzi a wzbudzającém wiarę, że sędzia jest kompetentnym. Wiatrówki nie służą do pojedynków.

Gdy praca moja wystawioną jest na widok publiczny, mam prawo wymagać aby przeciwnik nie stawał przedemną do walki z spuszczoną przyłbicą.

Prosząc Szanownéj Redakcji o umieszczenie w Tygodniku téj uwagi, podpisuję się imieniem i nazwiskiem.

Izydor Jabłoński
vel Pawłowicz.

Kraków dnia 12 grudnia 1871.

* * *

— Z dniem 1go stycznia p. r. zacznie wychodzić codziennie czasopismo polityczne „Kurjer Poznański“ pod redakcją p. Teodora Żychlińskiego.

* * *

— Na zawarte w Nr. 48 Tygodnika tak zwanego Katolickiego twierdzenie, „że zakon Jezuitów pod naciskiem świeckich mocarstw, chwilowo był zniesionym“, odpowiadamy: 1°, dosłownem brzmieniem Bulli papiezkiéj „Dominus ac Redemptor noster“. która nie będąc dyktowaną przez mocarstwa świeckie nie wypowiada nigdzie, że zakon Jezuitów tylko chwilowo był zniesionym: „......Tantum vero abest, czytamy tam pomiędzy innemi, ut haec omnia satis fuerint compescendis adversus Societatem clamoribus, et quaerelis, quin potius magis, magisque universum fere Orbem pervaserunt molestissimae contentiones de Societatis doctrina, quam fidei veluti Orthodoxae, bonisque moribus repugnantem plu.imi traduxerunt; domesticae etiam externaeque efferbuerunt dissensiones, et frequentiores factae sunt in eam, de nimia potissimum terrenorum bonorum cupiditate accusationes.... maturo consilio, ex certa scientia, et plenitudine potestatis Apostolicae saepedictam Societatem extinguimus, et supprimimus...“ i 2, Listem papieża Klemensa XIV z r. 1773 dnia 13go sierpnia, zaczynającym się od słów, „Gravissimis ex causis nuper...“ Oparci na powyższych cytatach, którebyśmy mogli do nieskończonéj liczby przytoczyć, nie staramy się wcale udowadniać Jezuitom tego „nieuctwa“, którego oni chcieliby się dopatrzeć w naszém piśmie. — Że pomimo zniesienia papiezkiego Jezuici u nas istnieją i rej wodzą, — czujemy to aż nadto; — że zaś rok 1814 przywrócił zakon jezuicki, o tém wiedzieć nie chcemy; trudnoby nam bowiem było pogodzić tęż sprzeczność z nieomylnością papizmu. A nawet w tém zapatrywaniu się na Jezuitów uczynilibyśmy chętnie pewne ustępstwo; — jeżeli Jezuici są rzeczywiście „najdzielniejszą twierdzą katolicyzmu i Kościoła“, to godząc się i na bullę papieża Piusa VII „Sollicitudo omnium ecclesiarum“ z roku 1814, pragniemy z całego serca, ażeby Jezuici tam gospodarzyli, gdzie Katolicyzm i Kościół potrzebuje tych twierdz najdzielniejszych, — ot n. p. w Niemczech lub Rosji. U nas Polaków zagrożona jest polskość a nie katolicyzm; nam potrzeba czcigodnych kapłanów-Polaków i obywateli-patrjotów, — a nie kosmopolitów, „wyrodnych synów“ Ojczyzny naszéj.

* * *

— Z Nr. 59 „Djabła“ wydawanego w Krakowie wypisujemy następującą, więcéj smutnéj ironji niż wesołego humoru zawierającą „Odezwę do płci pięknéj“:

„Nadobne córki Ewy! Zbliża się wspaniała, świetna i uroczysta stuletnia rocznica męczeńskiéj naszéj próby.

Sto lat! to nie żarty, a przecież umiałyście wytrwać na waszém stanowisku.

Przekonane w głębi ducha, że tylko cudzoziemczyzna, zamiłowanie w błyskotkach i fantazjach mody, sprowadziły na Oj-

czyznę straszną katastrofy, umiałyście wyrzec się swoich błędów.

Bo serca wasze odczuły tę prawdę, że tylko przez kobiéty może spłynąć na narody laska odrodzenia.

Przez lat sto tylko prawdziwie chore i kaleki, szukały leczniczych środków u wód zagranicznych.

Przez lat sto żadna z was nie trwoniła majątku w Wiedniu, w Paryżu i innych stolicach, a oszczędzone miljony pozostawały w kraju, podnosząc dobrobyt i bogactwo narodowe.

Dzięki wam, francuzczyzna wygnana z salonów — a język ojczysty odzyskał napowrót należne mu prawa.

Waszemi staraniami literatura skandaliczna wyrzucona z buduarów, a stoliki wasze zasypane są utworami narodowych wieszczów i powieściopisarzy.

Nie poświęcacie się fałszywéj dewocji, nie znacie różnic stanów i wolne jesteście od bałwochwalczéj czci herbów i tytułów.

Pojmując obowiązki prawdziwéj obywatelki-Polki, nie zapominałyście ani na chwilę, że przyszłość narodu zależy od wychowania jakie dacie następnemu pokoleniu.

Więc guwernantki francuzki i bony szwajcarki wpajały w serca dzieci waszych miłość ku ojczyźnie i współbraci.

Więc synowie i córki wasze, doszedłszy do lat młodzieńczych, kształcili się pod okiem waszém, na najszlachetniejszych wzorach nadsekwańskiéj stolicy.

I oto, po stu latach męczeństwa wyrosło nowe pokolenie, zahartowane w przeciwnościach, również dzielne, wytrwałe i niezwyciężone, jak bohaterscy obrońcy Napoleona i Eugenji.

Świetnie więc i uroczyście obchodzić winniśmy tę rocznicę, bo przez sto lat niewoli więcéj skorzystaliśmy, aniżeli przez dziesięć wieków niezawisłości.

Żałoba ducha i pokutne wspomnienia nie przystoją tym, którzy czasu pokuty umieli użyć na uszlachetnienie się i wzmocnienie ducha narodowego.

Cieszmy się więc i radujmy, spieszmy na bale i uczty wspaniałe, bo oto nadchodzi rok wesela, rok jubileuszowy..."

* * *

— **Alexander Chodźko**, profesor literatur slawiańskich przy „Collége de France" w Paryżu, rozpoczął znów swe kursa, przerwane podczas ostatnich wypadków.

* * *

— Nakładem p. J. K. Żupańskiego wyjdzie niezadługo „Historja promienistych" przez p. **Ignacego Domejkę** obecnie profesora w Chili, a niegdyś ucznia uniwersytetu w Wilnie i członka promienistych. Historja ta, jak się spodziewać należy, ukaże nam cały obraz stowarzyszenia powyższego, które prócz luźnych szczegółów, w całości swéj nie jest dotąd znaném.

* * *

— Wyszły niedawno temu **K. S. Bodzantowicza** „Boje polskie i przygody żołnierskie"; — czwarty tom **Teodora Morawskiego** „Dziejów narodu polskiego", obejmujących panowanie Michała Wiśniowieckiego i sięgających aż do Fryderyku Augusta III; — profesora **Władysława Nehringa** dzieło „O psalterzu floryańskim" łacińsko-polsko-niemieckim p. n. „Iter florianense"; — **Wawrzyńca** br. Engeströma odczyty literackie, miane w Dreźnie, p. n. „Obrazki z podróży"; — Pamiętnik Towarzystwa Nauk ścisłych w Paryżu tom I. nakładem Biblioteki Kórnickiéj. — Poważna ta publikacja następujące mieści artykuły: Od redakcji — Ustawa Towarzystwa Nauk ścisłych. — O sprężystości ciał stałych jednorodnych przez Wł. Gosiewskiego. — O funkcjach jednorodnych i jednogatunkowych przez Wł. Goziewskiego. — Dowód na twierdzenie Hessego o wyznaczniku funkcyjnym, napisał Wawrzyniec Żmurko. — Przyczynek do teorji największości i najmniejszości funkcji wielu zmiennych, napisał Wawrzyniec Żmurko. — O względnościach wykreślonych zachodzących między rzutami systemów geometrycznych, napisał Jan Nep. Franke. — O niektórych własnościach pewnego rodzaju funkcji jednéj zmiennéj urojonéj, przez Wł. Trzaskę. — O pewnem zastosowaniu wyznaczników funkcyjnych napisał Wł. Trzaska. — O nakreśleniu do trzech kół danych leżących na powierzchni jednéj kuli czwartego koła stycznego leżącego na tejże powierzchni, przez Wł, Trzaskę. — Rozbiór krytyczny dzieł p. G. H. Niewęgłowskiego, napisał Adolf Sagajło: studjum 1 arytmetyka, — 2 geometrja — Program przedstawionego do konkursu przez Towarzystwo Nauk ścisłych zadania: Ocenienie prac matematycznych H. Wrońskiego, — O funkcjach jednoczesnych i jednogatunkowych przez Wł. Gosiewskiego. — Nota do twierdzeń; — i **Pseudonima**: Plotki i Prawdy.

* * *

— Grób sławnego pedagoga czeskiego **Komenskiego** zm. r. 1671, odkryto w jednym z kościołów w Naardeniu. — Towarzystwo Komenskiego ogłosiło „w Bibliotece braci czeskich" ósmą księgę historji **Jana Łasickiego**, dotyczącą ustaw i obyczajów braci czeskich. — W Cieszynie odkryto nowy rękopis **Staroczeskiéj biblji** zachowanéj w założonéj przez X. Leopolda Szersznika bibljotece i zawierający oprócz ksiąg proroków: Izajasza, Jeremiasza i Daniela cały nowy testament, spisany r. 1418; fragment starego testamentu pochodzi z r. 1439. — Wyszła w osobnéj odbitce **dra Henryka Wankel** rozprawa o starożytnościach przeddziejowych, odkrytych w jaskiniach morawskich p. n. „Praehistorische Alterthümer in den mährischen Höhlen" (Vestnik Bibl. Nr. 11.)

* * *

— U **kozaków** Oremburgskich przeprowadza rząd rosyjski system nauki przymusowéj.

* * *

— W Agramie założono towarzystwo literacko-pedagogiczne w celu bronienia szkół narodowych **kroackich** i nauczycieli, oraz wydawania pism pedagogicznych. Towarzystwo to rozpoczęło swoją działalność przekładem kroackim dzieła **Komenskiego** „Didactica." (Corresp. Slave.)

* * *

— W Wiedniu wyszedł pierwszy obszerniejszy **słownik bułgarsko-francuzki Bugarowa**.

* * *

— Uzupełniając podaną w Pokłosiu nr. 48. naszego Tygodnika wiadomość o mającém wychodzić w Londynie od Nowego roku czasopiśmie „**L'indépendance Orientale**", poświęconém przeważnie sprawom politycznym i kupieckim wszystkich krajów wschodnich, — donosimy na podstawie nadesłanego nam prospektu, że głównem zadaniem rzeczonego pisma jest wskrzeszenie stosunków pomiędzy narodami Północy i Południa. „Indépendance Orientale" śledząc stan finansowy państw wschodnich, które znacznemi pożyczkami i przedsięwziętemi robotami publicznemi koniecznie się związały z światem Północy, bezstronnie przedstawiać będzie publiczności europejskiéj mężów i sprawy, których wpływy oddziaływają na losy dwóch najrozleglejszych części wszechświata. Pismo to także ogłaszać będzie poglądy statystyczne handlu i przemysłu, nauk ekonomicznych, przewozu towarów, czynności kupieckich, obyczajów i stanu socjalnego. „Independance Orientale" ma wychodzić w Londynie w języku francuzkim pod przewodnictwem E. St. J. Fairman'a.

* * *

— Znakomity profesor i autor francuzki **Filaret Chasles** pisuje obecnie do londyńskiego Athenaeum w języku angielskim listy z Paryża, w których nie oszczędzając swoich rodaków, gorzkie prawdy im prawi.

* * *

— „**Academia Olimpica**" w Vicenza wypisała w imieniu zamożnego współobywatela 2000 franków dla tego Włocha, któryby napisał najlepsze dzieło o dziejach ojczystych, piśmiennictwie, albo ekonomji politycznéj, — lub też rozprawę bądź to o moralności bądź o polityce.

* * *

— **Nathan Scheppard** wydał swój Pamiętnik spisywany z dnia na dzień w oblężonym przez Niemców Paryżu p. n. „Shut up in Paris." Dziennik ten ogarnia przestrzeń czasu od 5 września 1870 do 30 stycznia 1871.

* * *

— **Arnold Ruge** opracował w duchu niemieckim i wydał Henryka Lytton-Bulwera żywot lorda Palmerstona.

* * *

— W przekładzie niemieckim wyszły korespondencje **Henryka Labouchère** do dziennika angielskiego Daily News, dotyczące oblężenia Paryża przez wojska niemieckie: — oraz i profesora kopenhagskiego **Ludwika F. A. Wimmera** gramatyka starożytnych języków Północy.

* * *

— „Magazin für Literatur des Auslandes" w Nr. 47 starając się zbić głoszone zdania profesora **Vreede** z Utrechtu, przyznaje wprawdzie zagranicznym uczonym, że czytają książki niemieckie, ale zarzuca im, że w nich nie umieją ocenić właściwego kierunku ducha niemieckiego. — Autor téj wycieczki przeciw profesorowi Vrede chyba sam nie zna tego kierunku, który p. Vreede przeczuwa a który jak najswobodniéj się rozwija u nas pod niemieckim zaborem.

* * *

— To samo pismo występuje także przeciw zamieszczonéj w „Revue des deux Mondes" rozprawie profesora E. Caro p. n. „Les deux Allemagnes", w któréj autor przeciwstawiając dwie prace dotyczące się Niemiec t. j. pani Staël i H. Heinego, przychodzi do wniosku ostatecznego, że Niemcom, owemu narodowi potężnemu i intelligentnemu brak wszelkiego poczucia sprawiedliwości. Heinego broni krytyk tém, jakoby znakomity ten pod wielu względami poeta niemiecki w chwilowém tylko uniesieniu złorzecząc Niemcom, nigdy nie powątpiewał o zwycięztwie i o przyszłéj wielkości swéj Ojczyzny. W tém orzeczeniu myli się krytyk, skoro nazywa chwilowém uniesienie, które trwało długie lata, — a przemilcza tę okoliczność, że Heine rozróżniał niemieckich Prusaków od rzeczywistych Niemców, co wykażemy poniżéj. Krytyk kończy swoje sprawozdanie następującém twierdzeniem, na które najwymowniéj odpowiedzą zapisane w dziejach naszych krzywdy wyrządzone narodowi polskiemu. „Jeżeli historja, pisze on, nie ma do zarzucenia Niemcom innego łupu, innéj niesprawiedliwości jak pokój wersalski, — w takim razie mogą Niemcy spokojnie się poddać jéj wyrokom." — Mając właśnie pod ręką dzieło Pawła de Saint-Victor p. n. „Barbares et Bandits — La Prusse et la Commune", o którém wspominaliśmy w Pokłosiu Nr. 48 naszego Tygodnika, a które z Heinego znaczne przytacza ustępy, będące w związku z tém, o czém pisze powyższy krytyk, podajemy tu z nich niektóre dla poparcia naszego zdania, że Heine odróżniał niemieckich Prusaków od Niemców w ogóle. „Nie mogłem nigdy przemódz na sobie rozłączenia się ze znakiem rodzinnym. Nie cierpię odszczepieństwa; — nie byłbym mógł się rozłączyć z żadnym kotem, z żadnym psem niemieckim... Nie utraciłem ani jednego włosa z mego germanizmu, ani jednego kutasa z méj niemieckiéj czapki, do któréj mam jeszcze prawo przypiąć kokardę czarno-czerwono-żółtą... Nikt nie będzie mógł zarzucić kłamstwa rzeźbiarzowi, który ozdabiając miejsce mego snu ostatniego, wyryje na kamieniu słowa: Tu spoczywa poeta niemiecki! — ......Nie miałem nigdy zaufania do Prus, — do tego świętoszka i kamaszowego bohatera, — owego żarłoka i samochwała z kijem kapralskim, który pierwéj zanurza w wodzie święconéj, aby nim potem uderzyć. Nie podobała mi się nigdy owa natura filozoficzno-chrześcijańsko-wojskowa, — owa mięszanina piwa białego, kłamstwa i piasków brandenburgskich. Brzydziłem się w najwyższym stopniu owemi Prusami obłudnemi z pozorem świętości na czole, — tym Jezuitą narodów, owym nabożnisiom w gronie innych państw." — Heine gorączkując się coraz więcéj, w coraz jaskrawszych kolorach maluje swoją nieprzyjaciółkę Borussię czyli Prusy niemieckie. Obawa przed cenzurą policji pruskiéj powstrzymuje nas od całkowitego odzwierciadlenia wszystkich w téj mierze zdań Heinowskich; — w obec bowiem obowiązującego nas prawa nie nauczyliśmy się dotąd rozróżniać — co nam wolno a co nam wypowiedzieć zakazano.

* * *

— **Henryk Kruse**, autor „Hrabiny i Wullenwevera", o których wspominaliśmy w Pokłosiu nr. 51 naszego Tygodnika — wydał nowy dramat p. n. „König Erich." Główne tło tego utworu tworzy nieszczęśliwy stósunek Eryka XIV. do ojca i braci. Z upośledzeniem Eryka na korzyść dzieci Małgorzaty de Leionhuved, drugiéj żony Gustawa Wazy, — z odsuwaniem go od rządów i z nieufnością ojca jego, który synów z drugiego małżeństwa wyniósł na książąt samodzielnych — umiał autor zręcznie spleść posuniętą do fanatyzmu wiarę Eryka w astrologję i objawiające się od lat młodzieńczych nadwerężenie lub niedostatek zdolności jego umysłowych.

* * *

— Kryjąca się pod zmyślonem imieniem **Otto August** autorka niemiecka wydała dziełko p. n. „Die Propaganda der Erziehung", w którém ubolewając nad brakiem i losem nauczycieli wiejskich, radzi, ażeby używano do tego zawodu kobiét.

* * *

— W przekładzie niemieckim wyszło w Peszcie dzieło **Katulla Mendes**'a dotyczące się 73-dniowego panowania komuny w Paryżu. — Krytyka niemiecka dopatruje się w téj pracy Mendesa wielkiéj, jak na Francuza, bezstronności.

* * *

— **Emanuel Hiel** napisał w języku flamandzkim pieśń dziękczynną, wystosowaną do braci Niemców, — którzy nie bez ważnych powodów przymilając się braciom Flamandom i Holendrom, nie mogą dość nachwalić czasopisma „Zweep", owego „dzielnego szermierza, walczącego za język ojczysty i prawa narodowe większéj liczby mieszkańców Belgji." — Ci sami Niemcy którzy wychwalają flamandzkie „Zweep", wykorzyniają język ojczysty Polaków, zaprowadzając i używając swojéj mowy, — a o prawach narodowych Polaków ani słyszeć, ani mówić, ani pisać nie chcą.

* * *

— Fanatyzm religijny ogarnął także **żydów współczesnych**. Trzéj rabinowie Niemcy Eljasz Guttmacher z Grodziska Hirsz Kalischer z Torunia i L. S. Skutsch z Frankfurtu n. M. wzywają wszystkich prawowiernych żydów, ażeby się przenieśli do Palestyny celem założenia tam osady żydowskiéj, opierając się na słowach Pisma: Powróćcie do mnie, a Ja do was powrócę. Przeciw téj odezwie występuje jakiś pan Fr. Wachtel z Lipska z prośbą, ażeby wszystkie pisma i dzienniki zwróciły uwagę na jego protest. — W dziwnych to zaiste czasach żyjemy; — może się zjawi wkrótce jakiś Zoroaster, Konfucjusz, Mahomet lub Achmed-ben-Abd-Allah-ben-Tamurt-al-Mahadi.

* * *

— Z programatu do **Wiedeńskiéj wystawy**, mającéj się odbyć r. 1873 dowiadujemy się, że podczas jéj trwania odbyć się mają zjazdy międzynarodowe uczonych artystów, pedagogów, lekarzy ekonomistów, inżynierów, rolników, górników i t. d. — Na tych zjazdach roztrząsane będą pomiędzy innemi kwestja własności duchowéj, uszlachetnienia gustu, rozpowszechnienia nauki rysunków, wydoskonalenia sposobów transportu i t. p.

Przedpłaciciele

na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

105.	Wny J. B. Lange z Gniezna	1 egz.
106.	Wny X. Jan Tabaczyński z Kobylan pod Duklą	1 „
107.	Wna Nasierowska z Wysocka pod Ostrowem	1 „
108.	Wny Kaz. Gąsiorowski ze Śremu	3 „
111.	Wny C.	1 „
112.	Wny Dr. Szyman z Gołubia	2 „
114.	Wna Stanisława Dzwonkowska	1 „
115.	Wny Ludwik Affeltowicz w Poznaniu	1 „
116.	JWny Alexander hr. Szembek (ojciec) w Siemianicach pod Kempnem i Opatowem	1 „
117.	Wna Anna Bardzka w Kobyczewie pod Kartuzami (Carthaus)	1 „
118.	Wna Józefa Magdzińska w Bydgoszczy	1 „
119.	Wny Emanuel Kempner w Wrocławiu, przy rynku Nr. 7	1 „
120.	Wny Józef Walżyk, gimnazjasta z Chełmna	1 „

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.